

IZYDORA DAŃBSKA
(1904—1983)



I Ci, co odeszli — pozostają¹. Żyją w sercach bliskich oraz w pamięci tych, którzy zetknęli się z dziełem ich pracy i życia. I nieraz, paradoksalnie, wtedy gdy już ich nie ma, zyskują nowych przyjaciół. Zyskują ich poprzez swe dzieło oraz dobrą pamięć o sobie.

Pisząc te słowa wspominam zmarłą 18 czerwca 1983 Profesor Izydorę Dąmbuską. Dziś, w półtora roku później, widać, że w miarę upływu czasu zaśluga Jej nie przygasa, lecz jaśniejce coraz bardziej i dla nowych osób.

2. Zazwyczaj czas subiektywny naszych przeżyć jest jakby chwiejny, rozmyty i słaby. Kondensują się one i konkretyzują jedynie w chwili wielkiej intensyfikacji. W przypomnieniu te intensywne przeżycia wyraźnie się wyodrębniają. Niejako czujemy ich obecność, stoją przed naszymi oczyma jak żywe.

Gdy zaś okoliczności tak się ułożą, to przypomniane wydarzenie nabiera charakteru symbolicznego.

Profesor Izydora Dąmbaska zmarła w trzecim dniu II pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny, pogrzebana zaś została w dniu Jego pożegnania — w czwartek, 23 czerwca 1983 — w Rudnej Wielkiej koło Rzeszowa.

Był upalny dzień. Wokół trumny złożonej w kościele wystawionym sumptem rodziny Dąmbskich stanęli Jej bliscy, przyjaciele i uczniowie. Ci przyjechali z daleka. Oraz ludzie miejscowi, którzy we wdzięcznej pamięci zachowali rodzinę Zmarłej.

Gdy przy śpiewie żałobnym, drogą która wydawała się parzyć, kondukt szedł na odległy o kilometr cmentarz, zdawało się, że jak niegdyś — tym razem na pogrzebie — spotkali się ludzie miasta i wsi, siewcy słowa i siewcy ziarna, by odprowadzić Tę, która zadanie swe chlubnie spełniła

W kościele i na cmentarzu mówiono o niestrudzonej dzielności Profesor Dąmbskiej w służbie Prawdy. I choć słowa wypowiedziane nad trumną zwykle zdają się nacechowane zbytnią konwencją, to przecież dla tych, którzy znali Zmarłą, brzmiały one naturalnie i sprawiedliwie, podobnie jak głoszone w tych pamiętnych dniach słowa papieskiego wezwania do wytrwałości i wysiłku w służbie Dobra i Prawdy.

I myśl uparta, co tłukła się po głowie, że ów upalny dzień czerwcowy żegnamy nie tylko naszą Panią Profesor, lecz także Lwowską Szkołę Filozoficzną — szkołę Twardowskiego, której ostatnią przedstawicielką była Izydora Dąmbaska. Rok 1983 zamknął fizyczne istnienie tej sławnej Szkoły; pogrzeb w Rudnej Wielkiej był niejako jej akordem końcowym.

¹ Tekst ten, w wersji skróconej restrykcjami stanu wojennego, został po raz pierwszy opublikowany w „Znaku”, 1986, I, nr 374. Główne zmiany wprowadzone obecnie to przywrócenie jednego z dwu ustępów wykreślonych przez cenzurę oraz dodanie listu pożegnającego do Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego UJ z czerwca 1964 r.

Więcej szczegółów i względnie pełną dokumentację czytelnik znajdzie w moim tekście *Profesor Izydora Dąmbaska — Filozof Niezłomny*, który opublikowany zostanie w serii *Ludzie nauki*, wydawanej przez PAU.

3. Spoczęła w grobowcu rodzinnym, na którym, zgodnie z Jej wolą, poza nazwiskiem, rokiem urodzin i śmierci wyryto tylko: Profesor filozofii, Żołnierz AK. Wobec ogromu zasług dużo to czy mało?

Z pewnością napisem tym wskazała, co w bilansie życiowym było dla Niej najważniejsze: główną zasługę obywatelską i moralną oś życia.

Żołnierz AK. Gdy nadszedł czas próby, jesienią 1939 r., Izydora Dąmbaska stanęła w szeregach Związku Walki Zbrojnej, a potem Armii Krajowej. Przystąpiła też do pracy nad organizacją szkolnictwa podziemnego we Lwowie na szczeblu średnim i uniwersyteckim. W służbie tej trwała do 1945 r., a złożonej na początku lat próby przysiędze pozostała wierna do końca swych dni.

Profesor filozofii. Pozornie tylko nazwa zawodu. Jakie jest jednak jej źródłowe znaczenie? „Filozofia”, z greckiego *philosophia*, znaczy: miłość mądrości; zaś „profesor” idzie z łaciny od *professus sum*, co znaczy: jawnie wyznawać, oświadczać. „Profesor filozofii” znaczy więc: ten, co jawnie, publicznie daje świadectwo umiłowania mądrości.

Miłość zakłada bezinteresowność i ofiarność, zaś mądrość pojawić się może tylko w służbie prawdy. Stąd rzetelne filozofowanie wymaga bezinteresownego dążenia do prawdy. Z kolei dla rzetelnego sprawowania funkcji profesorskiej niezbędne jest otwarte i publiczne przyznanie temu, co w umotywowany sposób uważamy za prawdziwe; głoszenie zaś fałszu, kłamstwo — czynne bądź bierne, przez przemilczanie — burzy samą podstawę jej sprawowania.

Profesor filozofii Izydora Dąmbaska wielokrotnie pokazała, że swój tytuł rozumie zgodnie z jego źródłowym znaczeniem.

4. Izydora Dąmbaska urodziła się w niedzielę, 3 stycznia 1904 we Lwowie z ojca Stanisława i matki Antoniny z Zaleskich. Pochodziła ze starej i zasłużonej kujawskiej rodziny senatorskiej: z Lubrańca Godziemba Dąmbskich. Po upadku I Rzeczypospolitej rodzina siedziała na Kujawach i w przyległych dzielnicach (w tym od XVI w. w Małopolsce). Na Kujawach przez dwa wieki była rodziną pierwszą. Na przełomie XVIII i XIX wieku Józef Dąmbski za namową żony (która — stwierdzić trzeba — pokazała zaiste dar dalekosiężnego przewidywania) sprzedał swe dobra kujawskie i przeniósł się do Galicji, gdzie w okolicach Rzeszowa kupił dwa majątki: Rudną Wielką i Nosówkę. Od tego czasu ta gałąź Dąmbskich liczona była między wybitne rodziny galicyjskie.

Ojciec, Stanisław Dąmbski (1865—1914), z wykształcenia prawnik, prowadził swój majątek oraz pracował w samorządzie galicyjskim na stanowisku członka Wydziału Krajowego. W Polsce Niepodległej był senatorem Rzeczypospolitej. Reprezentował nie tak rzadką wśród ziemian postawę: majątek jest przywilejem, który nakłada obowiązki; własność jest i winna być prywatna, lecz dochód z niej nie jest czyisto prywatny i w lwiej części winien zostać zużyty w sposób pomnażający dobro publiczne. Wzorowy gospodarz wystawił kilka szkół, kościoł, dbał o lecznictwo i kształcenie miejscowej młodzieży.

Nauka szkolna Izydory Dąbskiej przypadła na lata I wojny światowej i walk wyzwoleniczych. Dlatego zakłócona była zmiennymi losami wojennymi. Dąbska wraz z rodziną wielokrotnie zmieniać musiała miejsce pobytu. Maturę zdała eksternistycznie w Liceum Sióstr Urszulanek we Lwowie w r. 1922.

W tym samym roku rozpoczyna studia filozoficzne w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po latach wspominała:

[...] do wyboru tych studiów skłonił mnie właściwy młodości — a może człowiekowi w ogóle, niepokój metafizyczny, żywa potrzeba odpowiedzenia sobie na pytania dotyczące istoty rzeczywistości, miejsca człowieka w świecie i sensu jego życia. Sądziłam, że odpowiedź na te niepokojące pytania dać powinno studiowanie filozofii. Studia filozoficzne: i te uniwersyteckie, i własne poszukiwania, które dalej samodzielnie prowadziłam uświadomiły mi rychło nierealność tych młodzieńczych oczekiwań. Nie doprowadziły mnie bowiem — bo zapewne doprowadzić nie mogły — do metafizycznych, racjonalnie zadowalających rozstrzygnięć. Pogłębiły raczej przeświadczenie o słuszności teoretycznego metafizycznego sceptycyzmu. Niemniej przeto studia nie zawiodły mnie i nie zniechęciły do uprawiania filozofii...”²

Studiując pod kierunkiem prof. Kazimierza Twardowskiego, słuchała też wykładów Mściława Wartenberga, Kazimierza Ajdukiewicza i Romana Ingardena. Studia kończy w r. 1927 doktoratem na temat teorii sądu Edmonda Goblot’a. W latach 1926—1930 pełni funkcję asystenta w Seminarium Filozoficznym UJK. Jest ostatnią asystentką Kazimierza Twardowskiego, wielkiego filozofa i nauczyciela. Profesor Twardowski dla Izydory Dąbskiej, jak i dla innych uczniów, był przede wszystkim wielkim wychowawcą, niejako następcą Sokratesa. Uczył nie tylko filozofii, lecz także sumienności i rzetelności, odpowiedzialnego traktowania obowiązków. Głęboko zaangażowany na życiu uczniów, był wzorcem, do którego odnosili swe postępowanie.

Po uzyskaniu uprawnień Dąbska zaczyna równocześnie pracować w gimnazjach lwowskich jako nauczycielka języka polskiego i propedeutyki filozofii. Pracę tę, z roczną przerwą, kontynuować będzie do początku 1940 r.

W r. 1930, gdy profesor Twardowski przechodzi na emeryturę, z uniwersytetu odchodzi też Jego asystentka. Uzyskuje roczne stypendium Funduszu Kultury Narodowej i wyjeżdża w podróż naukową, która przez Wiedeń (seminarium Moritza Schlicka, Koło Wiedeńskie) i Niemcy wiedzie do Francji. Tutaj łączy się więzami serdecznej i — jak czas pokaże — dożgonnej przyjaźni z francuskim środowiskiem filozoficznym oraz Biblioteką Polską w Paryżu. Szczególnie serdeczne stosunki nawiązała z Wandą Borkowską i Ireną Gałązowską oraz Eugeniuszem Minkowskim. Przez cały czas podróży pozostaje w korespondencji naukowej ze swym profesorem, który uczennicę ruszającą w podróż naukową wyposażył w listy wprowadzające. Prof. Twardowski stale też służy Jej radą listowną, w zamian otrzymując szczegółowe sprawozdania z poszczególnych etapów podróży. Zaowocowała ona najpierw skrytykowanymi metodologicznych zainteresowań prof. Dąbskiej, a później serią klasycznych prac kul-

² Patr.: I. Dąbska, *Podziękowanie*, „Ruch Filozoficzny” 1978, 36, s. 127—129.

minujących rozprawą habilitacyjną *Irracjonalizm a poznanie naukowe* opublikowaną w „Kwartalniku Filozoficznym” w 1937/38 r.

Po powrocie pracuje nadal w lwowskich szkołach średnich, w Bibliotece UJK (1934—1937), w Instytucie Psychotechnicznym we Lwowie (1937—1940). W r. 1938, po śmierci Twardowskiego, wraz z Danielą Gromską przejmuje redakcję „Ruchu Filozoficznego”. Działa aktywnie na terenie Lwowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. W latach tych wiąże się coraz głębszą przyjaźnią z Władysławem Witwickim, podziwianym powszechnie tłumaczem Platona, którego *Wiarę oświeconych* przekłada na język francuski.

Podczas okupacji gros swego wysiłku poświęca pracy wywiadowczej na rzecz Armii Krajowej oraz organizacji tajnego nauczania. W latach 1940—1944 pracuje w Ossolineum. Jako jedna z pierwszych we Lwowie organizuje tajne nauczanie, najpierw języka polskiego i historii, a potem w pełnym zakresie. Gdy w lipcu 1941 r. przybył z Warszawy delegat Czesław Wycech, aby zorganizować we Lwowie tajne nauczanie, zastał je już zorganizowane. Dr Dąmbaska wraz z dr Fryderyką Jarzębińską już od roku prowadziły łącznie 20 cztero- sześcioosobowych kompletów. Pracę tę uważała za najważniejszą, bo — jak mawiała — „[...] niewolnik ciemny jest podwójnym niewolnikiem, niewolnik zdeprawowany — poczwórnym...”³. W 1940 r. w porozumieniu z organizującym studia filozoficzne w podziemnym Uniwersytecie Jana Kazimierza prof. Kazimierzem Ajdukiewiczem wraca do nauczania uniwersyteckiego, podejmując wykłady z *Głównych pojęć i zagadnień filozoficznych* oraz z *Zarysu filozofii greckiej*.

Zaczęte wtedy nauczanie filozofii kontynuować będzie nieprzerwanie niemal do końca swych dni. Ostatnie seminarium prowadziła na dwa tygodnie przed śmiercią. Nauczanie Jej jest niezwykle i znamienym fenomenem: w ciągu tych 43 lat tylko przez lat 12 dane Jej było nauczać w oficjalnych i jawnych ramach uniwersyteckich. Stale jednak grupowali się wokół Niej uczniowie. Łącznie więc przez 31 lat półoficjalnie uczyła filozofii tych, co po nią do Niej przychodzili.

W 1945 r. zagrożona aresztowaniem opuszcza ukochane miasto rodzinne i przenosi się do Gdańska. Będzie w nim mieszkać do r. 1957.

W latach 1945—1957 pracuje jako kustosz w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku, przemianowanej w 1955 r. na Bibliotekę PAN. Habituje się w 1946 r. w Uniwersytecie Warszawskim, w którym w latach 1946—1949 pracuje w charakterze docenta. Prowadzi też wtedy swe pierwsze powojenne *privatissimum*. Z niektórymi z uczestników (Ireną Ślaczką, Zbigniewem Herbertem) łączyć Ją będą wieloletnie serdeczne więzy. W r. 1949 podejmuje obowiązki w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tutaj w 1950 r. dotyka Ją pogrom środowisk akademickich, w ramach którego w większości uniwersytetów zamknięto studia i katedry filozoficzne odsuwając profesorów od pracy dydaktycznej. Pracuje nadal w Bibliotece PAN w Gdańsku i prywatnie

³ Por.: M. Obercowa, *Profesor Izydora Dąmbaska w tajnym nauczaniu*, „Ruch Filozoficzny” 1978, 36, s. 121—126.

naucza filozofii. W 1955 r. zostaje profesorem nadzwyczajnym. Do uniwersyteckiej pracy dydaktycznej wraca po Październiku '56, przyjmując — za namową prof. Ingardena — zaproszenie Uniwersytetu Jagiellońskiego do objęcia Katedry Historii Filozofii na świeżo reaktywowanym studium filozoficznym. Katedrą tą kierować będzie do 1964 r.

Kiedy w 1963 r. profesor Roman Ingarden przeszedł na emeryturę, ówczesny rządca filozofii polskiej wydał nakaz oczyszczenia z *miazmatów* filozofii studium filozoficznego UJ i zdecydował odsunięcie prof. Dąbskiej od nauczania akademickiego w drodze odgórnego przeniesienia Jej do Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Wśród powodów takiej decyzji wymieniono niezgodność nauczania Profesor Dąbskiej z oficjalną doktryną ideologiczną oraz — dla filozofa nienowoty — zarzut złego wpływu na młodzież. Było to drugie z kolei odsunięcie prof. Dąbskiej od nauczania filozofii. Jak i poprzednim razem, kierując się poczuciem służebności roli i interesem młodzieży, prof. Dąbska ze wszystkich sił opierała się tej krzywdzącej i — jak czas pokazał — jałowej decyzji, o rok odwołując jej wykonanie. Stwierdzić trzeba, że nie uzyskała poparcia ze strony Uniwersytetu, który przecież kilka lat wcześniej zaprosił Ją na katedrę. Opuszczając Uniwersytet Jagielloński skierowała do Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego list pożegnalny, w którym wyłożyła swe *credo*. Listu tego Radzie — do której był adresowany — nawet nie odczytano. Pokornie przyjęto wyrok.

5. Sprawiedliwości niechaj stanie się zadość. Niech więc przy okazji Jubileuszu Odnowienia Alma Mater Cracoviensis w *Złotej Księdze Jubileuszowej* ogłoszony zostanie ów list, który słabość ludzka kazała przemilczeć w roku uprzedniego Jubileuszu Założenia Uniwersytetu.

LIST POŻEGNALNY

*Wysoka Rado,
Czcigodny Panie Dziekanie,*

W dniu 29 bm. otrzymałam odpis pisma Ministerstwa z zawiadomieniem o przeniesieniu mnie z dniem 1 lipca 1964 r. z Uniwersytetu Jagiellońskiego do Polskiej Akademii Nauk. W związku z tym uważam za swój obowiązek, żegnając się w wyniku decyzji Pana Ministra z Uniwersytetem Jagiellońskim, zwrócić się do Pana, Czcigodny Panie Dziekanie, i do Wysokiej Rady ze słowami, których wobec natychmiastowości mego przeniesienia nie będzie mi już dane wypowiedzieć na posiedzeniu Rady. W tych słowach pragnę:

1. Podziękować Panu, Czcigodny Panie Dziekanie, oraz wszystkim Koleżankom i Kolegom, że mogłam przez 7 lat współpracować w Ich dostojnym gronie nad wypełnianiem zadań naukowych i nauczycielskich Uniwersytetu.

2. Wyrazić swój głęboki żal, że od tej pracy wbrew swej woli zostałam usunięta.

3. Prosić gorąco, by fakt mego odejścia z uczelni nie odbił się ujemnie na losie współpracowników naukowych Katedry, z których jeden, Pan dr Stróżewski, jest w przededniu habi-

litacji, a drugi, Pani dr Makota, podana była do awansu na stanowisko adiunkta, awansu dotąd nie zatwierdzonego mimo dwukrotnej uchwały Rady Wydziału, i której obecnie grozi utrata zajmowanego stanowiska.

Głębką troską napawa mnie też sytuacja młodzieży, którą przez te lata się opiekowałam, zwłaszcza los studentów kończących obecnie czwarty rok studiów, którzy wszyscy (w liczbie 12 osób) pod moim kierunkiem piszą swe prace magisterskie. Ta młodzież jest żarliwa w swym filozofowaniu, w dużym procencie wybitnie zdolna i gdy nieraz słyszałam na Radzie Wydziału narzekania na zły poziom i niedbalstwo studentów, dziwiłam się, że nasi studenci tak bardzo od swych kolegów z innych sekcji są różni. Rozstanie z tymi młodymi filozofami jest dla mnie szczególnie bolesne. Toteż sprawę dalszego losu Katedry, jej pomocniczych pracowników naukowych i młodzieży, która wokół Katedry się skupia, pragnę polecić szczególnie pieczy Pana, Czcigodny Panie Dziekanie, i Wysokiej Rady. Jest rzeczą niezmiernie ważną, by Wysoka Rada podjęła jak najszybciej inicjatywę powierzenia kierownictwa Katedry Historii Filozofii jakiemuś kompetentnemu uczonemu.

4. Wreszcie, w ostatnim punkcie pragnę dodać, że — jak to wynikało z rozmowy przeprowadzonej ze mną w maju 1963 r. przez Pana Dyrektora Rybickiego — Pan Minister usuwa mnie z Uniwersytetu z tego powodu, że uważam filozofię, jak każdą rzetelną naukę, za wytwór niezależnego i bezinteresownego dążenia umysłu ludzkiego do prawdy i że nie mogę zgodzić się z tym, by należało ją uprawiać na gruncie jakiegokolwiek nakazanej z góry ideologii, a misję wychowawczą Uniwersytetu widzę w tym, by przysposabiał młodzież do niezależnych badań naukowych, nie zaś w tym, by ją urabiał w duchu tej czy innej ideologii politycznej. To, że z tych powodów ustąpić muszę z filozoficznej katedry i Uniwersytet Jagielloński opuścić, jest dla mnie rzeczą nad wyraz ciężką. W niczym jednak nie zachwiało to mego przeświadczenia o moralnej słuszności zajmowanego przeze mnie stanowiska, którego nadal, tak samo jak dotąd, będę bronić, gdziekolwiek mi jeszcze działać wypadnie.

Istnieje zdroworozsądkowe przysłowie „*primum vivere, deinde philosophari*”. Nigdy nie wydawało mi się ono słuszne. Natomiast wierzę, że filozofowi przyświecać winno trochę zmodyfikowane stare motto żeglarskie „*non est necesse vivere, necesse est philosophari*”. Powiedziały to studentom przed siedmiu laty na pierwszym na tutejszym Uniwersytecie wykładzie. A filozofować można naprawdę tylko wtedy, gdy, nie bacząc na to, co się moznym tego świata podoba lub nie podoba, szuka się uparcie w uczciwym intelektualnym trudzie, z całym poczuciem odpowiedzialności za słowo, uzasadnionych odpowiedzi dotyczących istnienia, prawdy i dobra. Tego nauczył nas chyba jeszcze Sokrates.

Prof. dr Izydora Dąmbska

Kraków, czerwiec 1964 r.

6. Jakże żywo chwile te pamiętam. W charakterze delegata studentów filozofii chodziłem wtedy do władz UJ i widziałem, jak bardzo ich przedstawiciele żenowała ta przedłużająca się sytuacja. Rzeźb całą widzieli uczniowie i właśnie wtedy zgromadzili się serdecznie wokół swej Pani Profesor — krzywdą Profesora jest przecie krzywdą Jego uczniów.

W latach 1964—1974 prof. Dąbska była zatrudniona w IFiS PAN. Jesienią 1964 r. na prośbę uczniów uruchomiła seminarium metodologiczno-epistemologiczne, które pracować będzie do czerwca 1975 r. W kontynuacji tego seminarium w lutym 1976 r. pod auspicjami Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego pracować zaczyna Zespół Metodologiczno-Epistemologiczny PTF. Przeżyje on swego twórcę i patrona. W czerwcu 1984 r. uchwałą Zarządu Krakowskiego Oddziału PTF Zespół nazwany został Jej imieniem.

Profesor Dąbska, zawsze bardzo czynna na terenie PTF, w latach 1970—1973 była prezesem jego krakowskiego Oddziału. W 1974 r. mianowana została profesorem zwyczajnym i w tymże roku przeszła na emeryturę.

Rzadko zabierała głos w sprawach publicznych. Nigdy jednak nie milczała, gdy wymagało tego dobro ogólne. Wspomagała też inicjatywy samokształceniowe.

Pracowała do ostatnich dni życia. Do samego końca cechowała Ją niepospolitą siłą, jasnością i głębią myślenia, swoboda operowania słowem, co w połączeniu ze zgołą niezwykłą erudycją czyniło z Niej wybitnego filozofa.

W styczniu 1965 r. ciężko zachorowała. Po skutecznym leczeniu odzyskuje siły. W ostatnich latach życia, poczynając od nawrotu choroby w 1979 r., czuje się bardzo źle, z heroizmem i stoickim opanowaniem znosząc narastające cierpienia. Zmarła w Krakowie w sobotę, 18 czerwca 1983, wieczorem.

7. Za swą ofiarną i owocną służbę nie doczekała się oficjalnego uznania. Jedy-
nym Jej odnaczeniem był Krzyż Armii Krajowej. Cieszyła się wielkim szacunkiem środowisk intelektualnych w kraju i za granicą. W 1969 r., jako pierwsza kobieta w historii, powołana została w skład najwyższej światowej instancji filozoficznej: Institut International de Philosophie. Była laureatką nagrody im. Alfreda Jurzykowskiego oraz przyznanej w ostatnich miesiącach życia nagrody im. ks. Idziego Radziszewskiego. Najwyższą jednak nagrodą, niezmiernie rzadką i przysługującą głównie wskutek męstwa, był Jej niekłamany autorytet moralny.

Cnota nie farbowana i męstwo wrodzone
Świeci się, zasłużoną sławą ozdobione.
I tak niewzruszonego zawsze animuszu,
Że do baśni pospółstwa nie nakłania uszu⁴.

8. Pytanie o źródło autorytetu moralnego, jakim się cieszyła, prowadzi do pytania ... o charakterystykę etycznego wymiaru Jej osobowości, w końcu do pytania o naturę męstwa.

Kwestie te przerastają piszącego te słowa. Są tematem dla książki-klucza opisującej fundament etycznych działań w zmieniającym się społeczeństwie. Albowiem „[...] zrozumienie męstwa zakłada zrozumienie człowieka i świata ludzkiego z jego

⁴ Z. Morsztyn, *Horatianum*, [w:] Horacy, *Wybór poezji*, Ossolineum 1975, s. 340—341. Jest to swobodny przekład ody *Augustum Amice, Carminum Liber Tertius*, 2.

strukturami i wartościami..."⁵. Nie dziwota, że — mimo wagi tematu — książki takiej nadal nie ma.

Prawdziwe męstwo nie jest cnotą wyłącznie męską. Doprawdy, jak wiele niewiast widzimy w pierwszym szeregu męźnych postaci: Maria Ossowska, Hanna Małewska, Izydora Dąmbska...

9. Męstwo, hart ducha, to odwaga występowania w obronie wartości, siła duchowa zdolna przezwyciężać przeszkody w realizacji dobra. Rodzi się na tle i w obronie akceptowanej hierarchii wartości, jest zaś skutkiem naturalnej skłonności ludzi do odróżniania tego, co dobre i tego, co złe. Skłonność ta nie urzeczywistnia się w pełni symetrycznie. Nie zawsze bowiem wiadomo, co jest dobre — zwykle jednak wiadomo, co złe.

Męstwo przejawia się w walce. Ale nie każdej. Rozróżniamy walkę polityczną — przeciw czemuś, komuś, ocenianą głównie w kategoriach skuteczności. W postaci zdegenerowanej sprowadza się ona do działań gangsterskich, z jedną kategorią nadrzędną: kto — kogo? Oraz walkę etyczną — o coś lub w obronie pewnych wartości, czy racji. W ocenie jej na pierwszym miejscu stoi wartość sprawy. Dodajmy, że zakresy tych dwu pojęć walki się krzyżują.

Męstwo jest odwagą w walce etycznej; odwagą w obronie wolności, prawdy, sprawiedliwości.

10. Tam gdzie są wartości, są też zasady. Zasady są po to, by trzymać się ich nie tyle w sytuacjach łatwych (taka zasadniczość irytuje tylko i śmieszy), ile w sytuacjach trudnych. Z pewnością trzymanie się zasad w takich sytuacjach popłaca: przecinając pryncypialnie wahania chronimy się przed biernością, czy kapitulacją. Doprawdy, nie zawsze warto wzorować się na imaginacji Hamleta!

Wartości są celem, zasady puklerzem. Chronią to, „[...] co nazywa się niekiedy autentycznością czy rzetelnością moralną osoby ludzkiej, [...] «zgodność tego, co z wierzchu z tym, co w środku» jak mówi Platon w *Fajdrosie* [...] wierność swej, za słuszną uznanej, linii życia...”⁶. Ową rzetelność wiązała Dąmbska z jednym ze znaczeń słowa prawda pisząc:

Tak pojęta prawda zakłada wolność od samozakłamania, od udawania przed sobą czy przed innymi, że wierzy się w coś, w co się nie wierzy, zakłada wolność od koniunkturalności i kompromisów grozących utratą godności osobistej i wierności swym przekonaniom⁷.

11. Profesor Dąmbska nigdy nie wypowiadała się wprost w kwestii mechanizmu swego postępowania. Sądzę jednak, że zgodziłaby się z powyższym wywodem. Przyadek zrzędził, że mogę podać Jej opinię w ważnej i kłopotliwej kwestii praktycznej: jak rozpoznać zło moralne, przynajmniej pewnego rodzaju?

⁵ Por.: P. Tillich, *Męstwo bycia*, Paryż 1983, s. 12.

⁶ Por.: I. Dąmbska, *Gdy myślę o słowie „wolność”*, „Znak”, 1981, 325, s. 860.

⁷ *Ibidem*.

W kwietniu 1980 r. otrzymałem od Pani Profesor kopię wiersza Zbigniewa Herberta *Potęga smaku*. Kilka dni później, pod wrażeniem lektury powiedziałem Jej, że, moim zdaniem, jest to jeden z najgłębszych tekstów etycznych, bo zawierający rozwiązanie arcyproblemu filozofii stosowanej. Zobaczyłem wtedy jak bardzo poruszona była Profesor Dąbska — powiedziała, że wiersz trafia w sedno rzeczy, że zawsze tak czuła i postępowała.

Dopiero po dwu latach dowiedziałem się, że wiersz ów został Jej zadedykowany i był rodzajem listu, w którym Uczeń zwracając się do swego Profesora wyraża to, co im wspólne:

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
 nasza odmowa niezgoda i upór
 mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
 lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku

Tak smaku

w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia

.....
 Tak więc estetyka może być pomocna w życiu
 nie należy zaniedbywać nauki o pięknie

Tak smaku

.....
 który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo
 choćby za to miał spaść beczenny kapitel ciała

głowa⁸

12. Wartości, których broniła Profesor Dąbska, są niezbędne dla życia społeczeństw i narodów. Bertrand Russell pisał: „[...] Bez moralności obywatelskiej społeczeństwa giną, bez moralności osobistej nie są warte przetrwania...”

Gdy wartości, słowa, rzeczy, instytucje, ludzie i ich praca tracą swój prawdziwy sens, swą rzetelność i proporcje, to — w najgorszych nawet warunkach — odzyskać je mogą w pobliżu sprawiedliwych, w polu działania Prawdy.

13. „Naród, tracąc przytomność — traci obecność — nie jest — nie istnieje...

Głos prawdy — ludzie prawdą żyjący i dla prawdy mogą znowu powołać go do życia”⁹.

GARŚĆ WSPOMNIENÍ

14. Naszkicowany wyżej portret wewnętrzny sugerować może, iż Izydora Dąbska była suchą, kostyczną rygorystką moralną. Nic dalszego od prawdy.

Po raz pierwszy spotkałem Ją w czasie egzaminu wstępnego na filozofię, w lipcu 1960 r. O ile egzamin pisemny przebiegał zwyczajnie, w niczym nie odbiegając od

⁸ Por.: Z. Herbert, *Wybór wierszy*, Warszawa 1983, s. 194.

⁹ C. K. Norwid, *Promethidion, Epilog X, Pisma wybrane*, Warszawa 1968, t. 2, s. 318.

oczekiwań, o tyle egzamin ustny swym zindywidualizowanym w stosunku do kandydata sposobem prowadzenia przyjemnie zaskakiwał i ośmielał. Profesor Dąmbaska w asyście prof. Ingardena egzaminowała z logiki. Życzliwa, spokojna, wyciszona atmosfera powodowała, że gdzieś za drzwiami pozostała nerwowość bieżącego czasu, rozmowa toczyła się jakby poza nim. Już wtedy uderzała różnica między obojgiem profesorów: Ingarden — dostojny, budzący respekt, postaci senatorskiej, a równocześnie ekspresywny, uprzejmy i życzliwy; zaś Dąmbaska — spokojna, jakby cofnięta w głąb siebie, ciepła i zasłuchana. W czasie rozmowy pochylona do przodu, z głową lekko sklonioną w bok, ze śladem łagodnego uśmiechu na twarzy przede wszystkim słuchała, pozwalając mówić.

Czułem, że miejsce, do którego dotarłem, w szczególny sposób wyróżnia się spośród otaczającego świata. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że znalazłem się w miejscu, gdzie trwał stary, niezmieniony etos uniwersytecki. W jednym z ostatnich takich miejsc. W latach tych studium filozoficzne UJ było jakby przedłużeniem studium lwowskiego, powołanym, szczęśliwym kaprysem historii, przez świadków tamtych dni: profesora obu uniwersytetów — Romana Ingardena oraz Danielę Gromską i Izydorę Dąmbuską. Trwało ono krótko, lecz tym czterdziestu—pięćdziesięciu studentom, którzy w latach 1957—1963 przez nie się przewinęli, przyniosło zysk niezwykły, poczwórny.

Pierwsze wrażenie nie myliło. Profesorowie istotnie różnili się od siebie i oddziaływali inaczej, znakomicie się dopełniając.

Wykłady i seminaria Ingardena oraz zebrania PTF, którym przewodniczył, były jak gdyby benefisem wielkiego uczonego. Tak dalece przerastał swe otoczenie, że z rzadka dochodziło do dialogu, raczej czekano na głos Filozofa. Atmosfera ta, jak sądzę, ciążyła Profesorowi. W ostatnim roku swego nauczania, niejako na pożegnanie, dla beniaminków studium prowadził seminarium z *Krytyki czystego rozumu*. Chcąc widać zmiany atmosfery i pragnąc skoncentrować się na filozoficznym rzemiośle, zamknął je dla osób spoza ówczesnego III roku i oddał głos Kantowi. I późniejsze o kilka lat spotkania: inna, bliższa, mniej oficjalna twarz Profesora na kilkuosobowym *privatissimum*, prowadzonym dla najmłodszych uczniów z zamiarem dokończenia edukacji zakłóconej perturbacjami towarzyszącymi Jego odejściu na emeryturę. Komentując własną teorię idei oraz ontologię Profesor odsłania swój warsztat, swe rozterki i wysiłek stojący za przyjętymi rozstrzygnięciami. Podkreśla potrzebę korzystania z wyników nauk szczegółowych: fizyki, biologii, matematyki i logiki. Formułuje szereg myśli roboczych; przestrzegając, że na razie są one naukowo niedopracowane. Wyraźnie oddziela poglądy naukowe od poglądów prywatnych. W czasie tych zajęć ujawniał niejako „kulisy” swej filozofii.

Zajęcia Profesor Dąmbskiej były pozornie mniej efektowne. Do Jej sposobu wykładania trzeba się było najpierw przyzwyczaić. Kto jednak po jednym, dwu wykładach uchwycił ich konstrukcję i napięcie, wynosił z nich korzyść olbrzymią. A potem wspaniałe, skupione wprost na treści seminaria: z Bergsona, Twardowskiego, Wittgensteina, Fregego. Zajęcia Jej z zasady rysowały kontekst tekstu, jego szersze tło; na przykład dość niespodziewanie dobywały nie tylko blaski rozważanej teorii,

lecz także jej cienie. Ucząc zasadnego kwestionowania, pokazywała źródła teorii i sposób jej skonstruowania. Zasadą nadrzędną była zasada *życzliwości*, każąca szukać interpretacji najkorzystniejszej dla analizowanego tekstu. Pokazując tło, zajęcia Jej uczyły szacunku dla trudu i owoców rzetelnego filozofowania.

Bez wątpienia Ingarden i Dąbska reprezentowali odmienny typ filozofa. Ingarden to rzadki wśród filozofów twórca teorii filozoficznych. Dąbska, sama nie tworząc takich teorii, czuła je znakomicie, była więc otwarta na śmiałe konstrukcje. Jednakże poprzez swe przepojone metodologicznym sceptycyzmem nauczanie uczyła ostrożności w filozofowaniu, ustrzegając zwykłych adeptów filozofii (nie wszystkich, niestety) przed śmieszną imitacją oryginalności i głębi, wyrażaną zwykle w zmąconej mowie.

Wszelako, pomimo różnic, obu profesorów łączyło to, co wspólnie przekazywali: etos lwowskiej tradycji uprawiania i nauczania filozofii oraz przeświadczenie, że filozofia jest nauką i musi być uprawiana w sposób naukowo odpowiedzialny!

15. Późniejsze kontakty przesłania cięń roku akademickiego 1963/64, w którym Ingarden już nie wykłada, a Dąbską i asystentów obu profesorów powoli rugują z Uniwersytetu. Lata następne to spotkania na cotygodniowym seminarium, lecz za każdym razem pojawia się ta sama kwestia: gdzie następne spotkanie? Zmieniamy więc miejsca. Na dłużej korzystamy z gościny w aneksach Biblioteki Jagiellońskiej. Wszystko jest jednak coraz bardziej zagrożone. Uderza spokój i siła Pani Profesor oraz Jej ciepło i troska o uczniów.

W 1967 r. prof. Kazimierz Pasenkiewicz udziela seminarium profesor Dąbskiej gościny w sali seminaryjnej Katedry Logiki UJ. Zyskujemy więc grunt pod nogami.

16. Od tamtych złych dni wiemy, że Profesor Dąbska jest niejako wzorcem postawy moralnej. Nie tyle poprzez to, co mówi, ile przez to, co robi.

W ogóle w kwestiach moralnych rozstrzygnąć wypowiada się niewiele i tylko przy specjalnych okazjach. Widać było, że wiele wymaga od siebie, mniej od innych. Zna bowiem i rozumie rozmaite słabości ludzkie. Rzadko więc potępia, raczej — w sytuacjach nagannych — nie pochwała.

Z jednym wszakże wyjątkiem. Wiele wymaga od intelektualistów, ludzi oświeconych. Wierzy, że misją ich jest służba Prawdzie, gardzi więc kupczeniem talentem i umiejętnościami. W takich przypadkach jest surowa i nieskłonna zważać na okoliczności, w tym na tak zwane „mniejsze” zło. Po prostu tak się nie postępuje! Rzadko interweniuje publicznie; gdy jednak zabierze głos, wtedy do cna obnaży interesowość i udawanie kryjące się za maską pseudointelektualnej odwagi¹⁰.

Nie ulegała żadnym „racjom” taktycznym. Gdy w 1968 r. proponowano Jej, by dołączyła do kampanii przeciw wczorajszym krzywdzicielom, odmówiła stanowczo.

¹⁰ Por.: I. Dąbska, *W sprawie artykułu prof. Sandauera „Głos dzielony na czworo”*, „Tygodnik Powszechny” 1976, 19 V, nr 19.

Nie zapominając, nigdy człowieka nie przekreślała ostatecznie. Uważała, że ludzie mogą się zmienić. W marcu 1968 r. ujęła się za relegowanymi profesorami warszawskimi, choć ich poczynania sprzed kilkunastu lat musiały być Jej wstrętne. Do wydarzeń dnia dzisiejszego nie przykładała przedwczorajszej miary. Potrafiła też dostrzec wysiłek nowych ludzi w Instytucie Filozofii UJ na rzecz utrzymania naukowego charakteru tej placówki.

17. W ostatnim okresie kilka razy w roku bywałem w skromnym mieszkaniu Pani Profesor przy ulicy Podwale 1. Za oknem hałas tramwaju, tu jednak panuje spokój i skupienie. W pokoju Gospodyni na gości czeka kawa i ciasteczka. Ściany zastawione książkami, biurko zasłane papierami, dwa fotele, prosta kanapa. Panuje półmrok. Nie jesteśmy całkiem sami. Na ścianie szczytowej, pomiędzy oknami, zdjęcia osób bliskich: Ojca, przyjaciół, filozofów Twardowskiego, Tatarkiewicza i Witwickiego, psychiatry i filozofa Minkowskiego. Z boku stoi podobizna Sokratesa. A także zdjęcie generała de Gaulle'a. Nie pytając, wiem dlaczego. Z domu rodzinnego pamiętam kult kochających Francję dla tego, który w chwili jej ponizenia i upadku podtrzymał jej wielkość. Na biurku, z boku, fotografia Piłsudskiego. To jasne.

Zaczyna się rozmowa. Pani Profesor pyta o bliskich, mówimy o znajomych, potem o filozofii, z czasem coraz więcej o Polsce.

Spotkania z Nią, zarówno te prywatne, jak i publiczne są dla nas bardzo ważne. W Jej pobliżu jakby powietrze było czystsze, po prostu lżej oddychać. W ostatnim roku każde spotkanie przysłania coraz większy cień. Każde z nich może przecież być ostatnie. Coraz bardziej słabną Jej siły. Wie też, że już czas.

Gdy w lutym 1938 r. zmarł Kazimierz Twardowski, Jego uczniowie dla podtrzymania wzajemnych związków przyrzekli spotykać się w rocznicę Jego śmierci — 11 lutego, a w razie niemożności zebrania się przyrzekli przysyłać sobie wzajemne kartki z wiadomościami. I odtąd, przez czterdzieści trzy lata podtrzymywali ten zwyczaj. Tyle, że z czasem przychodziło coraz mniej kartek, coraz mniej było adresów, pod które można je było wysyłać. W lutym 1983 r. przed jednym z posiedzeń Zespołu Pani Profesor wspomniała ten zwyczaj i powiedziała, że w tym roku nie przyszła żadna kartka. Była już sama, ostatnia.

Od tego dnia przy pożegnaniu przytrzymywała na chwilę rękę, kładąc na jej wierzchu drugą dłoń. Odchodząc — żegnała się. Lecz przecież nie całkiem odeszła. Pozostała wśród nas.

Sama bowiem pamięć o nieżyjącej przynosi korzyść tym, którzy z nią kiedyś obcowali i zachęca do naśladownictwa.

NON EST NECESSE VIVERE — NECESSE EST PHILOSOPHARI

18. Dobroć, prostota, naturalność, sumienność, skromność i prawdomówność oraz mądrość i męstwo to przymioty Izydory Dąmbskiej. Wszystkie są wartościami

pozytywnymi, ale wzięte wspólnie zdają się być wewnętrznie niezgodne, rzadko idą razem.

Celną, jak zwykle u Niego, ocenę sformułował Władysław Tatarkiewicz. Występując podczas jubileuszu 70-lecia Pani Profesor przedstawił esej *O doskonałości*¹¹, dając do zrozumienia, iż zawartością swą najpełniej odpowiada on osobie Jubilatki. Zaś w rozmowie z Władysławem Stróżewskim profesor Tatarkiewicz powiedział kiedyś, że gdy myśli o Niej, przypomina mu się zdanie Pascala:

Nie podziwiam zgoła nadmiaru cnoty, np. dzielności, jeśli nie widzę jednocześnie nadmiaru cnoty przeciwnej [...] Człowiek nie pokazuje swej wielkości przez to, iż pozostaje na jednym krańcu, ale przez to, że dotyka dwóch naraz i wypełnia przestrzeń między nimi...¹²

19. Zamieszkiwała w ponadterytorialnej i ponadczasowej Republice myślicieli. Szczególnie bliskimi Jej byli Sokrates i Platon, Pascal i Kant oraz Kartezjusz. Była jedyną chyba w Polsce współczesnej kartezjanistką — w swym konstruktywnym sceptycyzmie, dążeniu do jasności, wierze w rozum poszukujący prawdy, w szacunku dla tradycji wolnomyślicielskiej. A także w swej życiowo pierwotnej potrzebie filozofowania.

Za Kartezjuszem powtarzała:

Żyć i nie filozofować to po prostu mieć oczy zamknięte i nie próbować nigdy ich otworzyć...¹³

20. Kilkakrotnie określiła swój pogląd na temat filozofii i jej zadań. Pisała:

Filozofia jest dla mnie istotną funkcją egzystencjalną — stałym, mimo niepewności wyników, poszukiwaniem transcendującego podległe przemijaniu i śmierci ludzkie życie porządku prawdy i wyznaczonych przez nią powinności...¹⁴

Przeciwstawiając się opiniom pomniejszających jej rolę stwierdzała:

[...] i dziś, i jutro, i chyba dopóty, dopóki ludzie poszukiwać będą prawdy dla niej samej, filozofia nie wydaje się ani „luksusem”, ani niepotrzebnym „balastem”. Służebnie bowiem potrzebna jest zawsze ludzkiemu poznaniu krytyczna refleksja i ocena sensu pytań, które człowiek sobie stawia, oraz racjonalności uzyskiwanych na nie odpowiedzi. Podstawy tej krytyki i oceny daje nam logika i teoria poznania — nauka *par excellence* filozoficzna. I potrzebna jest też naszemu poznaniu precyzja języka i innych środków instrumentalnych. [...] tę wspiera... semiotyka i metodologia. Ale niezbędna jest filozofia także, a może przede wszystkim, niesłużebnie, jako swoista czynność badawcza, skierowana na człowieka i jego świat — świat znaków, sensów i wartości. I niezbędne jest dla człowieka myślącego — znów niesłużebnie, tj. ze względu na korzyść, jaką stąd czerpać mogą inne nauki i praktyka —

¹¹ Por.: W. Tatarkiewicz, *O doskonałości*, Warszawa 1976.

¹² Por.: W. Stróżewski, *Philosophari necesse est*, „Tygodnik Powszechny” 1983, 28 VIII, nr 35 oraz B. Pascal, *Myśli*, 353, przekł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1953.

¹³ R. Descartes, *Zasady filozofii. List do ks. Picot*, przekł. I. Dąmbska, Warszawa 1960.

¹⁴ Por.: I. Dąmbska, *Czym jest filozofia, którą uprawiam?*, „Znak” 1977, 281—282, s. 1337.

bezinteresowne szukanie odpowiedzi na pytania dotyczące struktury świata i sensu życia, choćby te pytania — jak miemam — nigdy nie zostały w pełni rozwiązane...¹⁵

Dodajmy, iż ten drugi, ludzki, w osnowie nieteoretyczny, wątek filozofii był Jej specjalnie bliski. W pełni solidaryzowała się z mottem Eugeniusza Minkowskiego „Bo człowiek jest stworzony po to, by poszukiwał tego, co ludzkie...”¹⁶

I w końcu wyznanie wiary filozofa, Jej *credo*:

Filozofia, pojmowana z jednej strony — jak uczyli starożytni — jako pewna droga ciągłego poszukiwania i miłości prawdy, z drugiej jako pewna teoria czynności poznawczych ludzkiej świadomości oraz jako analiza teoretycznych i aksjologicznych form twórczości człowieka, jest czymś w życiu niezbędnym, czymś, co nadaje sens ludzkiej egzystencji, czymś, czemu warto służyć i czego należy bronić przed naciskami z góry przyjmowanych czy narzucanych ideologii i światopoglądowych rozstrzygnięć. Jest czymś tak dalece ważnym, że bardziej jeszcze niż inne formy naukowej pracy wymaga od tych, którzy się jej oddali, bezinteresownego umiłowania prawdy, rzetelności myślenia, wierności i odwagi. Z tego aksjologicznego charakteru filozofii jako działalności życiowej wynikają dla filozofa ważne zobowiązania i wielka ciężar na nim odpowiedzialność moralna. Przeświadczeniem o tym starałam się dzielić z tymi, z którymi dane mi było jako z uczniami współfilozofować. Mając na uwadze ten moralny aspekt filozofii nie akceptowałam też nigdy starego porzekadła: *primum vivere — deinde philosophari*. Raczej wołałam parafrazować stare żeglarskie zawołanie w taki oto sposób: *non est necesse vivere — necesse est philosophari*. Tego, zdaje się, nauczył nas Sokrates...¹⁷

DZIEŁO

21. Składa się na nie ponad 250 prac, w tym 11 książek, ponad 100 rozpraw, kilkanaście ważnych przekładów (chronologicznie: Witwickiego, Leibniza, Kartezjusza, Teofrasta, Twardowskiego, Sekstusa Empiryka, Tatariewiczza, etyków i semiotyków starożytnych). Ponadto więcej niż półtora tysiąca not bibliograficznych z polskiego piśmiennictwa filozoficznego zamieszczanych w latach 1935—1983 w „Bibliographie de la Philosophie”, 205 odczytów, rękopisy wykładów i wiele, wiele recenzji.

Jest to dzieło znaczące. Niżej zarysuję jedynie główne jego składowe; pełniejsze omówienie znaleźć można w materiałach dwu sesji Jej poświęconych, opublikowanych odpowiednio w t. 36 (1978) oraz t. 41 (1984) „Ruchu Filozoficznego”.

Pisała prace z prawie wszystkich podstawowych dziedzin filozofii: od filozofii języka i teorii poznania, poprzez metodologię, logikę i aksjologię do historii wymienionych wyżej dyscyplin. Głównie jednak zajmowała się szeroko rozumianą teorią wiedzy i semiotyką.

Zdawała się nie przywiązywać dostatecznej uwagi do wprowadzania swych prac w świat. Wiele z nich opublikowała w czasopismach marginesowych, trudno dostęp-

¹⁵ Por. I. Dąmbska, *O potrzebie filozofowania*, „Roczniki Filozoficzne KUL” 1977, XXV, 1, s. 5.

¹⁶ Por. I. Dąmbska, *Garść uwag o filozofii Eugeniusza Minkowskiego*, „Ruch Filozoficzny” 1974, 32, s. 1—5.

¹⁷ Por. I. Dąmbska, *Podziękowanie*, „Ruch Filozoficzny” 1978, nr 36, s. 129.

nych. Tłumaczy się to w części uderzającymi w Nią utrudnieniami w publikowaniu (np. klasyczne studium o sceptycyzmie francuskim XVI i XVII wieku na opublikowanie czekało 8 lat, zaś studium o Platonie — lat 33!); a w części tym, że nie w każdym czasopiśmie chciała publikować. Dzięki staraniom prof. Tadeusza Czeżowskiego niezawodną pomocą służyło kilkakrotnie Toruńskie Towarzystwo Naukowe, któremu zawdzięczamy m.in. jedyny reprezentatywny wybór Jej pism drobnych (*Znaki i myśli*, 1975). Od dwudziestu lat czeka na wydanie opracowany przez Nią we współpracy z Janiną Makotą i Władysławem Stróżewskim unikatowy wybór tekstów erycznych filozofów greckich *Gnothi seauton*.

22. Nikt z ludzi nie odgadnie sensu owej niepojętej figury, jaką rysują kroki, które stawia człowiek od urodzenia do śmierci¹⁸. Jednakże, gdy dzieło człowieka jest już zamknięte, wtedy poprzez lekturę całości uchwycić możemy — nawet jeśli dla samego autora było to niejasne — jego wewnętrzną budowę i w ślad za tym — jego sens. Choć złożone z kawałków — nie jest chaosem, lecz mozaiką.

Kroki myśli, nawet gdy kapryśne, nie są przypadkowe. Rządzi nimi gleba, z której dzieło wyrosło: tradycja, w której jest ono zakorzenione; oraz skryta w głębi, pod powierzchnią, logika pytań — przypuszczeń — odpowiedzi.

23. W przywołanej uprzednio autocharakterystyce *Czym jest filozofia, którą uprawiam?* prof. Dąbska podkreśliła, że wyrastając ze szkoły Twardowskiego, filozofia jej nie przynależy do żadnego merytorycznie określonego kierunku filozoficznego, najbardziej zbliżając się do — mocno zabarwionej sceptycyzmem — filozofii analitycznej.

24. Szkoła Twardowskiego to pozornie tradycja w Polsce dobrze znana i szanowana. Dla wielu jednak zbyt szybko oddaliła się w czasie, jakby zapomniano o owym ugorze, na którym pracować zaczynał Twardowski. Coraz rzadziej spotyka się zwykły w czasach żywotności szkoły wysoki, profesjonalny poziom publikacji filozoficznych. Z powrotem przeważać zaczyna styl felietonowy, amatorski.

Paradoksalnie, gdy u nas jakby o niej zapomniano¹⁹, świat dziś powtórnie odkrywa polską szkołę filozoficzną: Twardowskiego, Ajdukiewicza, Kotarbińskiego, Leśniewskiego, Łukasiewicza i w istocie bliskiego im Ingardena. Ukazują się wznowienia ich pism, z roku na rok przybywa tłumaczeń. Trzeba więc zacząć od przypomnienia spraw podstawowych.

¹⁸ Por. J. L. Borges, *Zwierzciadło tajemnic*, [w:] *Antologia osobista*, Kraków 1974, s. 190.

¹⁹ Pomijając poetyzujących filozofów, za przykład typowy takiej skrzywionej percepcji szkoły lwowsko-warszawskiej posłużyć mogą pochopte uwagi Jana Garewicz w nawiązaniu do ostrożniejszej, choć niechętniej, opinii Aleksandra Hertza. Por.: J. Garewicz, *Aleksander Hertz*, „Tygodnik Powszechny” 1983, 21 VIII, nr 34.

25. Szkoła lwowsko-warszawska lokuje się na przecięciu dwu wielkich prądów współczesnej filozofii: brentanizmu i filozofii analitycznej. Brentanizm — Brentano, Twardowski, Meinong, Marty, Stumpf i Husserl i to wszystko, co od nich wzięło początek — nacisk kładzie na ontologiczne i epistemiczne badanie wytworów psychicznych. Zaś wychodząca od Moore'a i Russella filozofia analityczna jest prądem zorganizowanym wokół metody — analizy. Metodę analizy rozumie się rozmaicie, zwykle kładąc akcent na analizę języka i wyznaczonego przezeń świata.

W opozycji racjonalizm—irrationalizm szkoła lwowsko-warszawska jest więc szkołą *par excellence* racjonalistyczną. Opozycja ta rysuje się względem dwu osi wyprowadzonych od dwu znaczeń słowa *ratio*: rozum oraz racja (*resp.* względ czy rachunek).

26. Racjonalizm charakteryzuje się odwołaniem do rozumu jako źródła prawomocności przekonań oraz do argumentowania jako metody uzasadniania twierdzeń. Świadomy ograniczoności indywidualnego rozumu zaleca krytycyzm, zawiera tylko kontrolowalnej metodzie. Niezbędna dlań jest absolutna wolność myślenia. Opiera się na dwu zasadach podstawowych: sokratejskim zaleceniu „słuchania tylko argumentów, które po rozważeniu wydadzą się najlepsze” oraz sceptycznej maksymie *De omnibus dubitandum esse*.

Irracjonalizm zaś odwołuje się do władz pozarozumowych oraz — w zastępstwie argumentów — do świadectw i perswazji.

Są dwa, nie wykluczające się, typy racjonalistów. Pierwszy, to wywodzący się z Platońskiego *Teajteta* racjonalizm analityczny, który odwołuje się do metody rozkładu (analizy) pojęć i proponuje — w różnych odmianach — rozmaite techniki takiej analizy. Odmianą starszą, idącą od eleatów i pitagorejczyków jest racjonalizm globalny, spekulatywny. Jako racjonalizm odwołuje się on także do rozumu oraz argumentacji, dąży jednak nie do analizy, lecz do całościowego ujmowania obiektów w ich istocie oraz w pełnej komplikacji. Widoczny jest tu cel (marzenie?), gorzej z metodą.

27. Jednym z głównych rysów filozofii racjonalistycznej, w szczególności jej odmiany analitycznej, jest dążenie do jasności i klarowności pojęć, argumentów i twierdzeń; dążenie do zwięzłego i precyzyjnego wyrażania myśli. Jest ono nie tyle propagowanym ideałem filozofowania, ile rezultatem stosowania odpowiednich metod. W szczególności różne kierunki filozofii analitycznej, w tym szkoła lwowsko-warszawska, odwoływały się, w pierwszym rzędzie, do technik analizy logicznej; w logice — za Russellem — widząc właściwe narzędzie filozofii.

28. Postulat jasności ma też wymiar etyczny. Jasna mowa towarzyszy jasnym myślom, za jasnym myśleniem idzie jasny osąd. W części dzieje się tak dlatego, że jasność czy klarowność jest wartością estetyczną, a smak, trafny osąd estetyczny, jest jednym ze źródeł właściwej reakcji moralnej.

Dlatego nie dziwi, że filozofom analitycznym — w różnych krajach i czasach podlegającym różnym opresjom — nie można zarzucić, że czcili siłę, że wynosili ją nad rozum i serce. W sprawach tych widzieli i sądzili jasno. I żadnych umysłów nie deprawowali ani ich nie zniewalali.

29. Rzecz jasna, klarowność rozważań znamionuje też niektórych pisarzy orientacji nieanalitycznej, np. w polskiej literaturze filozoficznej pisarstwo Henryka Elzenberga czy Czesława Miłosza. Jest ona wtedy nie tyle pochodną metody, ile skutkiem zapisu jasnych myśli z pomocą giętkiego pióra; przejawem trafnego użycia języka, czyli użycia respektującego jego wewnętrzną (naturalną) logikę.

30. Zarówno nasze myślenie, jak i jego wyraz werbalny podlegają pewnym zasadom.

Zasady te konstytuują odpowiednio logikę myślenia (umysłu, bądź wężiej: mózgu) oraz logikę języka. Fragmenty tych logik znamy. Jednakże dziedziny te nadal, mimo wielkich postępów logiki i pokrewnych nauk, nie są dostatecznie opanowane. Obecnie są polem intensywnej pracy badawczej prowadzonej między innymi na terenie tzw. logiki filozoficznej, *resp.* filozofii formalnej.

Logika to niejako *ratio* racjonalizmu. Stąd jakże częste ataki na nią różnorodnych irracjonalistów: jawnych, tajnych i dwupłciowych. A także owa namiętna apologia, jaką znajdujemy u ludzi świadomych rzeczy, choć dalekich od zawodowego uprawiania logiki²⁰.

Dlatego też taką wagę przywiązuje się do niej w filozofii racjonalistycznej, z tym, że jej odmiana analityczna z całym zaufaniem używa logiki w jej obecnej postaci, nawet wtedy, gdy świadoma jest jej ułomności i ograniczeń. Narzędzia doskonalą w trakcie pracy. Płaci za to tym, że jej teorie zwykle nie są ostateczne, wbrew marzeniom racjonalistów globalnych, lecz podlegają ciągłej rewizji i przebudowie.

I w tej mierze wytwarzana przez nią filozofia z pewnością jest nauką.

31. Dodajmy na koniec, że na tle innych szkół analitycznych szkoła lwowsko-warszawska wyróżniała się tym, że tak silny nacisk kładła na naukowy charakter filozofii i na rolę logiki formalnej, *nb.* w dużej mierze przez nią stworzonej, jak też dążeniem do precyzowania problemów filozoficznych, któremu towarzyszyły stale ponawiane próby ich rozwiązania. Dlatego jest ona jednym z głównych prekursorów filozofii formalnej.

Metodę szkoły określić można jako metodę analizy semiotyczno-logicznej. Wszyscy jej przedstawiciele używali obu technik, różnie tylko rozmieszczając akcenty.

32. Izydora Dąmbska jest jednym z mistrzów szkoły w analizie semiotycznej z pomocniczym użyciem logiki. Jak inni członkowie szkoły jest też znakomitym znawcą

²⁰ Por. uwagi Aleksandra Wata wypowiedziane z głębi lochów NKWD w książce *Mój wiek*.

tradycji filozoficznej i logicznej, zarówno litery, do czego zwykle ograniczają się zwykli historycy filozofii i logiki, jak i sensu.

Pisarstwo Jej wyróżnia się równoległym prowadzeniem dwu wątków: merytorycznego i historycznego. Dotyczy to zarówno całości, jak i poszczególnych prac. Układa się więc ono w dwie odpowiednie linie.

Linia merytoryczna składa się z serii prac metodologicznych: od klasycznych prac z wczesnych lat trzydziestych dotyczących pojęcia prawa empirycznego, poprzez analizę roli pierwiastków irracjonalnych w nauce, do rozważań dotyczących roli modeli w nauce oraz konwencjonalizmu i operacjonizmu. Dalej na linię tę składają się, zdeterminowane przez serię metodologiczną, zespoły prac z logiki ogólnej (z teorii okresu warunkowego, teorii nazw i teorii rozumowań przez analogię) oraz prac semiotycznych (poczynając od pracy dotyczącej pojęcia bezimienności, poprzez analizę semiotyczną milczenia, do refleksji nad pojęciem prawdy oraz pojęciem symbolu).

Linie historyczną zaczyna *Zarys historii filozofii greckiej* z 1935 r.²¹, a wypełniają głównie prace poświęcone semiotyce starożytnej, historii sceptycyzmu, historii logiki w Polsce oraz historii logiki i filozofii współczesnej.

Na marginesie rozważań historycznych powstają prace merytoryczne z dziedzin nie objętych powyższym schematem; jak np. *Idee Kantowskie w filozofii matematyki XX w.*, z całą pewnością jedna z najwartościowszych polskich prac z filozofii matematyki.

Krótki przegląd zawartości pisarstwa prof. Dąmbkiej zacznę od omówienia prac metodologicznych.

33. Żaden z polskich metodologów nie był w takim stopniu nastawiony na opis elementów konwencjonalnych i operacyjnych w nauce jak prof. Dąmbka. Nikt też nie był równie czuły na siłę argumentów sceptycznych. Przejawiała w tym swą ostrożność metodologiczną, swój kartezjanizm, nie zaś przekonanie metafizyczne. Z przekonania bowiem była realistką.

Dała temu wyraz w swych juveniliach: *O prawach w nauce*, 1933 oraz *Prawa fizyki wobec postulatów twierdzeń naukowych*, 1931. Sformułowała w nich realistyczną interpretację praw nauk empirycznych. Charakteryzuje je: empiryczny sens, ogólność, postać implikacyjna, w rezultacie rozumienie ich jako stwierdzeń stałego następstwa zdarzeń, otwartość ontologiczna (tj. nieograniczoność zakresu zmiennych występujących w prawie) oraz to, że są elementami teorii, czyli systemu powiązanych logicznie twierdzeń. Charakterystyka ta, *mutatis mutandis*, stosuje się zarówno do praw fizyki, jak i biologii, czy też — rzadko dość formułowanych — praw historii.

Realizm autorki przejawia się w odrzuceniu interpretacji konwencjonalistycznej i przyjęciu, że prawa teorii naukowej są zdaniem logicznymi, czyli są albo prawdziwe, albo fałszywe.

²¹ Pełne dane bibliograficzne cytowanych prac Izdyory Dąmbkiej znaleźć można w *Bibliografii prac naukowych Izdyory Dąmbkiej opublikowanych w latach 1926—1976*, oprac. J. K r a j e w s k i, [w:] *Studia z teorii poznania i filozofii wartości*, Ossolineum 1976, s. 207—220.

34. Groźba irracjonalizmu polega na dążeniu do skompromitowania, a w konsekwencji osłabienia Rozumu. Niekiedy celem bądź skutkiem ubocznym jest dążenie do wyeliminowania (okiełznania) Rozumu w ogóle.

Najczęstszym celem ataków jest będąca dzieckiem racjonalizmu nowożytna nauka. Niegdyś zarzucano jej pozorność bądź błahość wyników. Dziś atakowana jest za niektóre, nie będące w jej rękach, skutki swych zastosowań, np. bombę atomową, inżynierię genetyczną oraz za przypisane jej, doprawdy już nie wiadomo dlaczego, zbrodnie dwudziestowiecznego totalitaryzmu.

We właściwym racjonalizmowi krytycyzmie i propagowanej przezeń metodzie dostrzega się li tylko ograniczenia pętające ducha ludzkiego. Stale wraca mit szczęśliwego prostaczka przemieszany z mitem raju utraconego oraz romantyczną zasadą przedkładania „czucia i wiary” nad „mędrcza szkiełko i oko”. Jednakże ów śniony obraz nieskażonego prostaczka spożywającego rajskie owoce i iluminowanego światłem wyższego poznania niewiele jest wart. A jest prawdziwie niebezpieczny.

Niewiele wart między innymi dlatego, że operując nietrafną koncepcją ludzkiego poznania i chcąc odzyskać utraconą ponoć jego pewność, nie liczy się z groźbą ułud, brania iluzji za fakt, z groźbą błędu.

Niebezpieczny dlatego, że marzenia przedkłada nad rzeczywistość, że nie pamięta o historii i o tym, z jakim trudem i jakim kosztem uzyskano ową nadrzędną w racjonalizmie wolność myślenia. Niebezpieczny także poprzez fałszywą diagnozę chorób społecznych, z których tak wiele powstaje wskutek, jakże irracjonalnych i romantycznych, doczesnych dążeń eschatologicznych.

Spór racjonalizm — irracjonalizm jest sporem odwiecznym. I trwać będzie nadal. Wielka żywotność irracjonalizmu płynie bowiem z głębokiego osadzenia w naturze człowieka, w jego sferze emocjonalnej i wolitywnej oraz w sferze akceptowanych przezeń wartości.

35. Swą rozprawę habilitacyjną *Irracjonalizm a poznanie naukowe* Izidora Dąmska poświęciła centralnej dla powyższego sporu kwestii elementów irracjonalnych w nauce.

Z pewnością elementy takie w nauce występują. Przenikają do niej głównie poprzez: (I) tworzenie irracjonalnych hipotez i teorii, mających wyjaśnić dane w doświadczeniu fakty; (II) wysuwanie z empirycznych tez naukowych pozaempirycznych wniosków; (III) posługiwanie się sędami o wartości wtedy, gdy chodzi o uznanie lub odrzucenie tez opisowych. Pojawiają się też w naukowo niekiedy nieodpowiedzialnym filozofowaniu niefilozofów na temat własnej dyscypliny naukowej czy też dyscyplin obcych. Występują wtedy, gdy filozofowie, którym brak specjalistycznego przygotowania, interpretują wyniki nauk szczegółowych. Zwykle, kto wie, czy nie głównym, ich źródłem jest płynące z przyzwyczajenia albo narzucone przez przyjęty styl myślowy poczucie „oczywistości”.

W omawianej rozprawie przytoczono szereg przykładów elementów irracjonalnych w nauce, czerpiąc je głównie z terenu fizyki. Liczne nowsze przykłady czytelnik

znajdzie łatwo we współczesnej literaturze metodologicznej, w której — pod wpływem Thomasa S. Kuhna i Paula K. Feyerabenda — przykładą się do nich z pewnością zbyt wielką wagę.

Elementy irracjonalne — przyjmowane bezkrytycznie, bez dostatecznej racji — odgrywają w nauce znaczną, głównie heurystyczną rolę. Czy jednak są w niej uprawnione?

Odpowiedź negatywną Dąmbska poprzedziła skrupulatną analizą irracjonalizmu, odróżniając co najmniej cztery jego odmiany: irracjonalizm logiczny, polegający na akceptacji zdań logicznie niemożliwych (wewnętrznie sprzecznych) lub zdań zasadniczo nierozstrzygalnych; irracjonalizm epistemologiczny głoszący, że istnieje naukowo uprawniony sposób poznania, gwarantujący słuszność niektórych logicznie irracjonalnych zdań o rzeczywistości (irracjonalizmem w tym znaczeniu może się też okazać skrajny racjonalizm globalny, głoszący wyłączność i powszechność czyśto rozumowego poznania); irracjonalizm metafizyczny twierdzący, że sama rzeczywistość jest irracjonalna, że istotą bytu jest ustawiczna zmiana, stawanie się i przenikanie przeciwieństw z natury swej wymykające się rozumowi — poznawczo pogląd ten wiąże się z irracjonalizmem epistemologicznym lub z agnostycyzmem; oraz irracjonalizm psychologiczny właściwy tym, którzy wierzą w zdania logicznie irracjonalna uzasadniając je w sposób epistemicznie irracjonalny bądź pragmatycznie.

Występujące w nauce zdania irracjonalne dlatego nie są uprawnione, że uprawnionymi w niej nie są ani zdania logicznie sprzeczne, ani zdania zasadniczo nierozstrzygalne. Te pierwsze dlatego, że ich akceptacja na gruncie logiki klasycznej pociągałaby akceptację każdego zdania; te drugie po prostu dlatego, że są nieuzasadnione.

Celem Autorki nie było zwalczanie irracjonalizmu w ogóle, lecz określenie granic, w obrębie których nie jest on uprawniony. W granicach tych mieści się nauka; poza nimi pozostaje szereg dziedzin, z których — sądzić należy — nie daje się on wyeliminować. Między innymi obszary, w których umysł ludzki szuka odpowiedzi na pytania zasadniczo nierozstrzygalne.

Proponowany umiarkowany postulat racjonalistyczny głosi: odpowiedzi uzyskane w sposób pozanaukowy, w tym odpowiedzi na pytania zasadniczo nierozwiązywalne, uznać należy za subiektywne wyznanie wiary, za pogląd prywatny. Nigdy nie należy uważać ich za tezy o charakterze naukowym, dla których wolno byłoby domagać się powszechnego uznania.

Prowadzi to do ostrego odróżnienia światopoglądu czy ideologii od nauki, w tym od filozofii. Nauka charakteryzuje się obiektywizmem, krytycznym uzasadnianiem twierdzeń oraz ich uniezależnieniem od ocen.

36. Dodajmy, że racjonalista konsekwentny rozważyć musi niełatwy problem statusu powyższych stwierdzeń. Są one stwierdzeniami metanaukowymi i w tej tylko mierze uznać je można za twierdzenia naukowe, w jakiej stosowna część metanauki (filozofii nauki) sama jest nauką. Dążenie do racjonalnego ugruntowania racjonalizmu wiąże się więc z dążeniem do unaukowania metanauki, w tym metafizologii.

Wiąże się z wykrywaniem i dokładnym precyzowaniem metazasad rządzących tworzeniem nauki, czyli zasad kierujących budową teorii naukowych.

Zadanie to prawdziwie trudne. Jedni, licząc widać na „naturalny” bieg spraw, uciekają przed nim, głosząc metodologiczny *a n a r c h i z m* — „wszystko ujdzie”. Inni mierzą się z nim, lecz postęp jest powolny. Niektóre z domniemyanych zasad jednak wykryto, pole oznaczono i widać wyraźnie, że anarchizm jest ucieczką przed niełatwym, poważnym zadaniem.

Wydaje się jednak, że w przypadku pełnego nawet sukcesu racjonalisty pewne wątpliwości pozostaną, że u podstaw racjonalizmu leży coś irracjonalnego — w szczególności w akceptacji preferowanego systemu wartości oraz w decyzji zawieszenia zwątpień destrukcyjnych, zbyt daleko idących, że dyskutowane twierdzenia w części są aktem wiary racjonalisty. Irracjonalizm racjonalisty jest jednak *k r y t y c z n y*, minimalizuje ryzyko błędu. Jest irracjonalizmem sceptyka, i tym różni się od zwykłego, pełnego niezasadnej pewności, irracjonalizmu.

37. Trudną, skojarzoną z powyższym, kwestią jest też problem statusu filozofii: czy, i w jakiej mierze, jest ona nauką?

W myśl cytowanego kryterium nauką jest tylko w tej części, w której traktuje o problemach zasadniczo rozstrzygalnych. A wielu sądzi przecie, że jądrem filozofii są właśnie problemy zasadniczo nierozstrzygalne. Zgadza się co do tego skrajni neopozytywiści z wczesnych lat trzydziestych ze skrajnymi irracjonalistami. *Les extrêmes se touchent!*

Pogląd ten wymaga jednak założenia — naturalnego jedynie dla filozofów (zarówno racjonalistów, jak i irracjonalistów) zorientowanych globalnie — że akceptowalne są wyłącznie rozstrzygnięcia jedyne i ostateczne.

Założenie to jest skrajnie irracjonalne! I naukom szczegółowym, i filozofii właściwe jest poszukiwanie, a nie znajdowanie; konstruowanie teorii jako rozwiązań częściowych, tj. takich, które później przyjdzie obalić.

Filozofia w tej tylko mierze pretendować może do roli nauki, w jakiej przemieni się w dziedzinę właściwej pracy naukowej. W dziedzinę, w której tworzy się różne, często alternatywne teorie, porzucane później na rzecz teorii lepszych. W której, co prawda, rzadko otrzymujemy rozwiązania ostateczne, ale za to zawsze rozwiązania uzasadnione.

38. W omówionych wyżej pracach zawarte są główne tematy późniejszych prac prof. Dąbbskiej: kwestia zasadności i siły sceptycyzmu, konwencjonalizm, rola modeli w nauce, rozumowania przez analogię, a także wątki logiczne i semiotyczne. Te ostatnie z czasem wyjdą na plan pierwszy Jej zainteresowań.

39. Sceptycyzm pozornie jest przebrzmiały. Jednak, gdy przedmiotem namysłu stają się źródła wiedzy i podstawy nauki, nieodparcie powraca. Od czasu Kartezjusza towarzyszy wszystkim poważnym próbom dyskusji tych zagadnień.

Izydora Dąmbska sceptycyzmowi poświęciła kilka prac wraz z monografią *Sceptycyzm francuski XVI i XVII wieku*, w której wskazała na jego rolę w formowaniu się nowożytnych wzorców naukowych. Podstawową wartością tych prac jest zawarta w nich klasyfikacja różnych odmian sceptycyzmu, opis wzajemnych związków między nimi oraz ostra krytyka głównych współczesnych sposobów jego przewyżczania.

Sceptycyzm jest bądź teoretyczny, bądź normatywny²². Pierwszy jest stanowiskiem epistemologicznym w kwestii kryteriów prawdy i zmierza w kierunku wykazania ich bezzasadności; drugi zaś ma charakter aksjologiczny i wyraża się w dyrektywach wątpienia, w normie nakazującej powstrzymanie się od wydawania sądów wobec braku zadowalającego kryterium ich rozstrzygnięcia. Sceptycyzm teoretyczny z kolei jest albo całkowity, albo częściowy. Ten pierwszy z pewnością jest irracjonalny: przemawia, choć winien milczeć! Zaś sceptycyzm normatywny jest albo właściwy (merytoryczny), albo niewłaściwy (metodyczny). Pamiętajmy, że ten ostatni szczególnie wiele razy święcił triumfy (Kartezjusz, Husserl).

Sceptycyzm teoretyczny nie musi iść w parze ze sceptycyzmem normatywnym, który opiera się nie tylko na tezach epistemologicznych, lecz nadto zakłada pewne oceny, pewną postawę aksjologiczną.

Sceptycyzmu nie należy mieszać z agnostycyzmem. Ten jest stanowiskiem silniejszym: agnostycyzm nie tylko kwestionuje prawomocność kryteriów prawdy, lecz głosi też zasadniczą niepoznawalność bytu, tezę swą uważa za pewną, gdy sceptycyzm swoją — za powątpiewalną.

W pisarstwie Dąmbskiej widać wyraźną sympatię dla sceptycyzmu. Jednakże sceptycyzm Jej nie jest dogmatyczny. Szuka dróg przewyżczenia swych zbyt daleko idących odmian. W polemice z Erwinem Schrödingerem i Ludwikiem Fleckiem²³ Dąmbska wskazała, że jeśli nawet intersubiektywność poznania nie da się uzasadnić czysto teoretycznie, to bronić jej można poprzez odwołanie się do, wspólnych wszystkim ludziom, podstawowych prawidłowości biologicznych. Gwarantem intersubiektywności jest przedteoretyczny fakt, iż w świecie tkwimy cieleśnie. Była to tylko sugestia, pokazująca jednak siłę wyobraźni filozoficznej prof. Dąmbskiej.

Analogicznie, sceptycyzm odnośnie do tego, czy i w jakiej mierze twierdzenia nasze są uzasadnialne, ograniczyć można wskazując na hipotetyczny, a nie absolutny charakter naszej wiedzy. Argumenty sceptyczne mierzą bowiem głównie w domniemaną absolutność ludzkiej wiedzy.

40. Wątkiem, o którym bez żadnej przesady powiedzieć można, iż zajmował Izydorę Dąmbską przez prawie cały okres jej aktywności naukowej jest kwestia konwencjonalizmu. W monografii *O konwencjach i konwencjonalizmie* pisała:

²² Por. I. Dąmbska, *Sceptycyzm i agnostycyzm we współczesnej epistemologii*, „Sprawozdania PTPN”, 1948, s. 245—246.

²³ Por. I. Dąmbska, *Czy intersubiektywne podobieństwo wrażeń zmysłowych jest niezbędnym założeniem nauk przyrodniczych?*, „Przegląd Filozoficzny” 1937, 40, s. 288—294.

Rzecz *O konwencjach i konwencjonalizmie* zawiera wyniki długotrwałych poszukiwań i rozważań dotyczących zarówno samego pojęcia konwencji, jak i roli, jaką pełnią konwencje w różnych dziedzinach twórczości człowieka. Zaczątkiem tych badań była epistemologiczna i logiczna analiza konwencjonalistycznych koncepcji prawa fizykalnego [...] oraz próba pokazania niezależności konwencjonalizmu od epistemologicznego relatywizmu [...] Te także zagadnienia — obok wielu innych dotąd nie opracowanych — usiłuję obecnie rozwinąć na gruncie ogólnej teorii konwencji, do której doszłam po wielu latach badań z zakresu semiotyki i teorii poznania [...]”²⁴

Termin „konwencjonalizm” prof. Dąmbska rozumie szeroko. Nie jako stanowisko *stricto* metanaukowe i epistemologiczne, blisko wiążące się z relatywizmem epistemologicznym; lecz jako pogląd, który zwraca uwagę na pojawienie się, rolę i wartość konwencji w różnych dziedzinach teoretycznej i praktycznej działalności człowieka: w języku, w sztuce, w działaniu, w prawie i moralności, w religii, w różnych formach życia społecznego, takich jak gry i zabawy.

„Konwencja przeżera nas na wskroś. Są nawet konwencjonalne sposoby przełamywania konwencji [...]”²⁵. Zdaje się wszechobecna. W części dlatego, że pojęcie konwencji jest pojęciem rodzinnym, wieloznacznym. Stąd pierwszy wysilek kieruje Dąmbska na jego semiotyczną i logiczną analizę.

Rozróżniła konwencję jako: (1) u m o w ę, porozumienie się, ugodę; (2) w y b ó r, decyzję, rozstrzygnięcie; oraz (3) u z u s, obowiązujący kanon postępowania. W każdej z tych grup rozróżnia dodatkowo konwencję jako a k t (działanie) i konwencję jako w y t w ó r, rezultat bądź treść konwencji-aktu.

Za podstawowe uznała konwencje s e m i o t y c z n e, czyli te, które leżą u podstaw budowy systemów znakowych. Wskazała „jak przez bezsporny fakt znakowego charakteru intersubiektywnych wytworów kulturowych konwencje przenikają na teren nauki, moralności, prawa, sztuki”²⁶ i opisywała, jaką rolę tam odgrywają.

Na owym semiotycznym fundamencie wszelkich konwencji oparła argumentację wymierzoną zarówno przeciw skrajnemu konwencjonalizmowi, jak i przeciw krytykom konwencjonalizmu umiarkowanego, utożsamiającym go z idealizmem bądź relatywizmem czy subiektywizmem.

Konwencje nie są arbitralne, dowolne; zwykle w jakiejś mierze są uzasadnione. Konwencjonalizm nie pociąga też relatywizmu.

Konwencjonalizm jest jedynie ściśle opisową teorią systemów ludzkiej kultury [...] systemy te nie są wyłącznie wynikiem i jednoznacznym wyrazem ludzkich doświadczeń, pozapojęciowych intuicji i emocji, ale także licznych konwencji ustanawiających sposób, w jaki treści owych doświadczeń, intuicji i emocji w tych systemach się konceptualizują i są porządkowane. Wybór tych konwencji jest, zdaje się, podyktowany sądami o wartości, w imię których człowiek swoje sygnifikatywne systemy buduje: sądami o wartościach poznawczych, jeśli idzie o naukę, o wartościach moralnych i witalnych, jeśli idzie o obyczaj i prawo, o wartościach estetycznych, jeśli idzie o sztukę. [...] konwencjonalizm [...]

²⁴ Por. I. Dąmbska, *O konwencjach i konwencjonalizmie*, Ossolineum 1975, s. 7—8.

²⁵ Por. H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Kraków 1963, zapis z 12 X 1959, w wyd. 2., Kraków 1994, s. 441.

²⁶ Por. I. Dąmbska, *op. cit.*, s. 143.

odslania jedynie lub potwierdza fakt, że we wszystkich formach poznania i sprawstwa podmiot świadomy powołuje do istnienia aksjologicznie ukierunkowane twory sygnitywne²⁷.

W konkluzji Dąmbska wskazuje na wagę badań nad konwencjami dla filozoficznej teorii człowieka:

Tworzenie bowiem, przyjmowanie, rozumienie, a także przełamywanie konwencji tj. nieuchronne zastępowanie dawnych konwencji nowymi, wydaje się charakterystycznym dla człowieka, ciągłym podejmowaniem nigdy nie urzeczywistnionego zadania: uchwycenia i utrwalenia czy też nadania sensu formom swego istnienia i współistnienia w świecie²⁸.

41. Tak więc za nauką (ogólniej: za kulturą) stoi złożona sfera wartości. Przy czym nie idzie tu o wartości praktyczne, lecz o specyficzną sferę wartości poznawczych, którym Izydora Dąmbska poświęciła szkic pt. *Kilka uwag w sprawie wartości poznawczych*²⁹.

W kwestii wartości była realistką i kreacjonistką: wartości istnieją obiektywnie w sferze wytworów działalności człowieka i kierują jego wysiłkiem. W szczególności wszelka działalność poznawcza człowieka opiera się na wartościach, zarówno wtedy, gdy od oceny ważności pytania zależeć będzie to, czy szukać będziemy odpowiedzi, jak i wtedy, gdy oceniamy uzyskane wyniki.

Podstawową wartością poznawczą jest celność, trafność pytania — odpowiedzi — teorii; zaś wartością najwyższą, która kieruje naszym działaniem, jest prawda — wartość, do której dążymy, lecz której (prawie) nigdy nie osiągamy.

42. Wczesne prace metodologiczne inspirowały także serię rozpraw Izydory Dąmbskiej poświęconych operacjonizmowi. Ukoronowaniem była książka *O narzędziach i przedmiotach poznania*. Określiwszy pojęcie operatora jako obiektu, który „został skonstruowany lub obrany w celu wykonania pewnej czynności jako ucelowany instrumentalny środek działania”³⁰, badała następnie wpływ operatorów na przedmioty poznania. Badaniu temu towarzyszyła analiza operatorów stosowanych w poszczególnych naukach szczegółowych (np. fizyce). Dodatkowo, badając instrumentalną funkcję języka, rozważała operatory językowe oraz modele i teorie pojęte jako operatory poznawcze, których rola polega m.in. na selekcji, schematyzowaniu i symbolizowaniu badanej dziedziny przedmiotowej.

Odróżniwszy operatory przedmiotowe (fizyczne) od operatorów semiotycznych (operatory językowe, modele), wskazała, że operatory drugiego rodzaju stosują się też do operatorów pierwszego rodzaju. W konkluzji stwierdzała:

²⁷ *Ibidem*, s. 143—144.

²⁸ *Ibidem*, s. 144.

²⁹ „Znak” 1965, 130, s. 439—445. Przedruk w: *Znaki i myśli*, Warszawa 1975, s. 87—92. W sprawie poglądów aksjologicznych Izydory Dąmbskiej por.: A. Węgrzecki, *Aksjologiczne wątki w twórczości naukowej Izydory Dąmbskiej*, „Ruch Filozoficzny” 1984, nr 41.

³⁰ Por.: I. Dąmbska, *O narzędziach i przedmiotach poznania*, Warszawa 1967, s. 13.

Ta koncepcja współgrania obu rodzajów operatorów poznawczych zdaje się potwierdzać Kantowską teorię konstituowania się fenomenu poznania w procesie poznawania świata przez podmiot, z tą jednak różnicą, że aktywność podmiotu nie ogranicza się tu do stosowania apriorycznych, gotowych kategorii myślenia do danych zmysłowych, lecz obejmuje zarówno ingerencję instrumentalną fizyczną, powodującą zmiany w systemie badanym, jak i aktywne stosowanie wielości operatorów semiotycznych³¹.

43. Prace Izydory Dąmbskiej z pogranicza logiki i filozofii omawiam skrótowo, odsyłając zainteresowanego czytelnika do mego tekstu pt. *Pogranicze logiki i filozofii w pracach Profesor Izydory Dąmbskiej*³². Wiążąc się ściśle z Jej głównymi studiami z teorii języka i teorii nauki, prace te tworzą odrębną całość, w pewnej mierze rdzeń pisarstwa filozoficznego Pani Profesor.

Składają się na nie studia z teorii rozumowań (*Z semantyki zdań warunkowych* 1938, *O metodzie analogii* 1962), prace z teorii nazw (*W sprawie tzw. nazw pustych* 1948, *Z filozofii imion własnych* 1949) oraz cenne, lecz zapomniane studium z filozoficznych podstaw teorii prawdy (*Koncepcja języka a prawda* 1964). Prace te dotyczą wyłącznie kwestii ważnych, zasadniczych dla filozofii.

W studium na temat zdań warunkowych, opierając się na bogatym materiale językowym, naszkicowała projekt generalnej teorii okresu warunkowego, opartego na pojęciu znaczenia. Dodajmy, że — z uwagi na trudności kwestii — takiej zadowalającej teorii ciągle brak. Tak więc opracowanie prof. Dąmbskiej nadal jest aktualne i mogłoby posłużyć konstrukcji stosownej teorii formalno-filozoficznej.

Z kolei rozprawy z teorii nazw powstały w wyniku poszukiwania filozoficznych podstaw dla równolegle prowadzonych badań semiotycznych. Problem badany — statusu i klasyfikacji nazw — pozornie jest problemem szkolnym i oklepanym. Raz po raz wraca jednak jako kluczowy problem filozoficzny. Profesor Dąmbska, rozróżniwszy pewne pojęcia zwykle w teorii imion własnych utożsamiane, opowiedziała się za zmodyfikowanym w duchu klasycznym (Arystoteles, John St. Mill) rozwiązaniem Fregego-Russella, antycypując w części tak żywe współcześnie w literaturze anglosaskiej dyskusje filozoficzne.

Prawdziwym *tour de force* jest praca *Koncepcja języka a prawda*. Rozważając zależność konkurujących teorii prawdy (korespondencyjnej, pragmatycznej, koherencyjnej) od akceptowanej koncepcji języka (odpowiednio: semantycznej, operacjonistycznej i immanentystycznej) i subtelnie stosując argumentację sceptyczną, pokazała konieczność oparcia filozoficznie zadowalającej teorii prawdy na wcześniejszej teorii metafizycznej (pojęcia istnienia). Na marginesie: podobnie rozumował w *Traktacie logiczno-filozoficznym* Ludwig Wittgenstein i dlatego swą semantykę nadbudował nad logicznie wcześniejszą ontologią, w której kluczowym jest pojęcie możliwości.

³¹ *Ibidem*, s. 99.

³² „Ruch Filozoficzny” 1984, 41.

44. Koroną twórczości Izydory Dąmbskiej jest seria kilkunastu prac semiotycznych. Zaczęła ją rozprawa wojenna *O bezimienności* opublikowana w 1948 r. Do serii tej należy m.in. esej *O funkcjach semiotycznych milczenia* (1971), cytowany uprzednio szkic *Gdy myślę o słowie wolność* (1981), rozprawa pt. *Symbol* z 1982 r. oraz wydane pośmiertnie unikatowe studium-antologia *Wprowadzenie do starożytnej semiotyki greckiej*.

W autocharakterystyce swej twórczości pisała:

Badania z zakresu semiotyki wynikają z przeświadczenia o doniosłości różnego typu systemów semiotycznych nie tylko dla obiektywizowania, utrwalania i przekazywania wiedzy, ale i dla samych operacji poznawczych, takich jak wyodrębnianie i konstytuowanie przedmiotów poznania, a także dla wielu poza-poznawczych form ludzkiego życia. Sygnitywny w szerokim rozumieniu charakter dzieł ludzkich sprawia, że nie są one jedynie wynikiem i jednoznacznym wyrazem doświadczenia, intuicji czy emocji, lecz że warunkuje je również użycie przez podmiot poznający i sprawczy różnego rodzaju środków instrumentalnych. Wybór tych środków zdaje się być dyktowany sądami o wartościach, które człowiek w swych czynach i dziełach chce realizować³³.

Powyższe ilustrują poprzednie rozważania dotyczące irracjonalizmu, sceptycyzmu, konwencjonalizmu i operacjonizmu. I dalej:

W swych studiach z zakresu semiotyki nie ograniczam się jednak wyłącznie do badania języka nauki i jej systemów semiotycznych, lecz poprzez analizę różnego typu obiektów sygnitywnych, którymi człowiek posługuje się w różnych dziedzinach swego życia i twórczości, próbuję precyzować nie tylko semantyczne, ale i liczne pragmatyczne ich funkcje oraz ich sens aksjologiczny³⁴.

Kapitałnym tego przykładem jest rozprawa *O bezimienności*. Wraz z esejem *O funkcjach semiotycznych milczenia* traktuje ona o niezwykle fenomenie użycia języka poprzez dwojakiego rodzaju zaniechanie: używania swego imienia oraz — esej drugi — wypowiadania się. Jest wieloaspektowym studium zagadnień anonimowości, pseudonimu i kamuflażu. Wychodząc od podniesienia względów, dla których cenimy sobie to, że zarówno sami, jak i otaczające nas osoby z reguły mamy własne, wyróżniające nas nazwiska, „imiona własne”, poprzez użycie których nie tyle nazywamy daną osobę, ile udowadniamy jej indywidualność oraz sygnalizujemy jedność jej osobowości, przechodzi następnie prof. Dąmbaska do subtelnej analizy powodów porzucenia czy zmiany nazwiska, w szczególności motywów jego ukrywania — chowania się w bezimienności. Konkluduje, że wśród motywów bezimienności

przeważa strach w rozlicznych swych odmianach raz głęboko tkwiąca w niejednym człowieku potrzeba gry, kostiumu i maski. Bezimienność w działaniu jest przede wszystkim środkiem walki: obronnej i zaczepnej. Stąd jej rola w stosunkach osobistych w miłości i nienawiści oraz w życiu społecznym w walce z silniejszym przeciwnikiem i z narzuconym przemocą ustrojem politycznym czy społecznym³⁵.

³³ I. Dąmbaska, *Czym jest filozofia, którą uprawiam*. „Znak” 1977, 281—282, s. 1336.

³⁴ *Ibidem*, s. 1336.

³⁵ Por.: I. Dąmbaska, *O bezimienności*, [w:] *Znaki i myśli*, Warszawa—Toruń, 1975, s. 33.

Szkic drugi, *O funkcjach semiotycznych milczenia* traktuje o paradoksalnym fenomenie: niejednokrotnie mówimy, milcząc. Fenomen ten ma wiele wymiarów: wymiar semiotyczny, pragmatyczny i etyczny. Milczenie informuje i wyraża lub dezinformuje albo służy odmowie przekazania informacji. Jest środkiem działania i walki, pomaga lub szkodzi, jest etycznie nieobojętne.

Obie rozprawy cechuje nie tylko głębia i oryginalność analizy, lecz przede wszystkim niebanalny dobór tematu. Świadczy o tym, że jako filozof towarzyszyła czasom, w których żyła. Rozprawy te są chyba najbardziej osobistymi Jej pracami, przykładem odpowiedzialnego filozofowania na temat doświadczeń Jej generacji.

W opublikowanej w tomie zbiorczym „*Studia Philosophica*” za lata 1939—1946 rozprawie *L'homme anonyme* (w tłumaczeniu: *O bezimienności*) profesor Dąmbaska, żołnierz Armii Krajowej, złożyła hołd tysiącom współbojowników — bezimiennych bohaterów. Hołd godny filozofa.

45. Osobnym, obszernym rozdziałem Jej twórczości są prace z historii filozofii, logiki i semiotyki. Uprzednio już kilkakrotnie o nich wspomniałem. Zainteresowany czytelnik znajdzie ich omówienie w artykule Władysława Stróżewskiego pt. *Profesor Izydora Dąmbaska jako historyk filozofii*, „Ruch Filozoficzny”, 36, 1978, s. 109—115.

ZNACZENIE

46. Klasę myśliciela mierzymy kilkoma parametrami.

Jednym z najważniejszych jest oryginalność. Ale oryginalność prawdziwa, w pełni respektująca wartościowy dorobek poprzedników. Nie epatująca nowinkarstwem, tanią awangardowością.

Innym jest *profundyzm*³⁶, zdolność wnikania w głąb zagadnienia, szczególnie godna podziwu wtedy, gdy odkrywa nowe wymiary przeświadczeń zbanalizowanych, popularnych. A także *subtelność* oraz szczególnie ważna w filozofii *wolność myślenia*, w tym umiejętność wychodzenia poza schemat, czy też poza teren pozornie zamknięty. Wiąże się ona z *wyobraźnią*, pobudzającą intelekt i pozwalającą przekroczyć ustalone wzorce.

Istotną jest także *waga*, przejawiająca się w celowości pytań oraz w wadze otrzymanych wyników. A także *siła i koncentracja* kierująca wprost do sedna rzeczy.

Ceniony jest też *smak*. Zaś osobną wartością jest *mistrzostwo*, pełne panowanie nad warsztatem, nad używanymi, trafnie dobranymi, technikami badawczymi.

47. Mistrzostwo Profesor Dąmbskiej jest powszechnie uznane. Głównym przedmiotem i narzędziem swych badań uczyniła język, który — niejako w nagrodę — był

³⁶ Por. słowa Kotarbińskiego o Kazimierzu Ajdukiewiczu: „...»profundysta«, umysł drążący w głąb...” (*Rozprawy logiczne*, Warszawa 1964, s. 7).

jej posłuszny. Jej pisma stanowią wzór analizy filozoficznej, w szczególności analizy semiotycznej. Analizy nie rozszczepiającej, gubiącej się w szczegółach, lecz — jak trafnie to ujął Władysław Stróżewski³⁷ — analizy precyzującej. Precyzowała nie tylko po to, aby wyostrzyć język, lecz także by z jego pomocą uchwycić związki zachodzące w dziedzinie badanej, a także stwierdzić, iż pewne związki sugerowane przez język nieoczysty nie zachodzą.

Smak filozoficzny Profesor Dąmbskiej przejawiał się zarówno w Jej pracach, jak i w doborze filozofów, z którymi współfilozofowała. I to zarówno wtedy, gdy obcowała z myślą Sokratesa i Platona, stoików i sceptyków starożytnych, Kartezjusza, Leibniza, Pascala i Kanta; jak i wtedy, gdy z wytrwałością propagowała myśl Poincarégo, Duhema, Mayersona, Eddingtona oraz Fregego. Była pierwszym filozofem polskim zajmującym się serio filozofią Wittgensteina.

Stwierdźmy dobitnie, że przypisując Izydorze Dąmbskiej — jak to się zwykle robi — wyłącznie wskazane wyżej przymioty, obniża się Jej rangę uczzonego.

Siłę swej wyobraźni w pełni pokazała w szczegółowo dyskutowanych wyżej przypadkach: gdy rozważając sceptycyzm znalazła drogę prowadzącą poza, zdawałoby się, niepodważalną argumentację radykalnego sceptyka, rozwiązanie opierające się na związanym z cielesnością człowieka osadzeniu podmiotu poznającego w świecie. A także wtedy, gdy rozważając konwencjonalizm wskazała sposób przezwyciężenia relatywizmu i skrajnej postaci konwencjonalizmu poprzez odwołanie się do świata wartości oraz wtedy, gdy argumentację sceptyczną w teorii prawdy podważyła przez pokazanie fundamentu metafizycznego tej teorii.

Były to tylko sugestie, wskazówki do dalszej pracy. Sądzę, że wskazują właściwą, choć trudną drogę, na której postępek w filozofii wymaga przeprowadzenia interdyscyplinarnych badań. Badań, przyznając, niełatwych do zorganizowania, które jednak obudzić mogłyby filozofów z dogmatycznej drzemki.

48. Szkoła naukowa zorganizowana jest wokół problematyki i metod, wokół wyznawanych wartości, etosu. Jak w każdym złożonym, efektywnym działaniu prace jej wydają się być zharmonizowane przez nieznaną partyturę. Podobnie wytwór długoletniej twórczości — poprzez układ wątków, akcentów i proporcji — przypomina dużą formę muzyczną.

Tak jak utwór muzyczny realizowany jest przez orkiestrę, tak program szkoły realizuje się w jej pracach. I — jak w orkiestrze — są różne grupy „grających”. Niektóre, na przedzie, są bardziej widoczne. Inne są w głębi. Dla pełnego brzmienia nie może ich jednak zabraknąć.

W szkole lwowsko-warszawskiej na pierwszym miejscu stały badania nad psychologią filozoficzną, epistemologią i ontologią. Później na pierwszym miejscu stanęła logika i metodologia. Nieco dalej, w tle, znajdowała się semiotyka.

Izydora Dąmbska była mistrzem semiotyków Szkoły.

³⁷ W. Stróżewski, *Profesor Izydora Dąmbska jako historyk filozofii*, op. cit., s. 109—115.

EPILOG

49. Gdy orkiestra grała wspaniale i przebrzmiały ostatnie akordy, zanim rozlegnie się grzmot oklasków, jest chwila ciszy. Jakby zapowiedź tej ciszy, która się stanie, gdy złamana zostanie siódma pieczęć. W ciszy dźwięk trwa dalej. Nie trzeba jej zakłócać. Dźwięk to istnienie.

Powiadają, że niekiedy powrócić mogą piękne akordy. Niechaj więc cisza trwa.

Grudzień 84 — Styczeń 85

Uzupełniono w grudniu 1998 r.

Jerzy Perzanowski